

Audiowizualny prozak, czyli o prawdziwej i nieprawdziwej Polsce

14 września 2016

Kilka tygodni temu poszliśmy z żoną na obiad do lokalu w centrum Lublina. Rozmawialiśmy o książce poświęconej Zdzisławowi i Tomaszowi Beksińskim, gdy moja małżonka wypatrzyła człowieka siedzącego na schodach przed sklepem spożywczym. – Zobacz, on prosi o jedzenie, a ludzie mijają go obojętnie – powiedziała. Wstałem, podszedłem do tego człowieka i zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, usłyszałem prośbę, bym kupił mu coś do chleba. Bochenek ścisnął mocno w dłoniach. Wszedłem do sklepu, kupiłem kilka rzeczy. Gdy przekazywałem mu reklamówkę z zakupami, powiedział tylko jedno zdanie: Byłem głodny, a daliście mi jeść.

Opisywany człowiek nie wyglądał na bezdomnego z wieloletnim stażem. Był ogolony, schludnie, choć skromnie ubrany. Na ulicę trafić musiał niedawno. Nie opisuję tej sytuacji, by pochwalić się dobrym uczynkiem. Dla mnie ta pomoc znaczyła niewiele i nie obciążała nadmiernie mojego budżetu. Gdy jednak zobaczyłem szczere łzy w jego oczach, sam niemal się rozpłakałem.

Niedawno Krzysztof Wołodźko opublikował poruszający felieton pt. „Czyste ręce, brudne paznokcie”. Traktuje o tej Polsce, którą widać doskonale, pod warunkiem, że chce się ją dostrzec. Zupełnie jak w opisanej przeze mnie sytuacji. Proszącego człowieka minęło kilka osób. Wszyscy udawali, że go nie ma.

Kilka dni temu mój szef opublikował na Twitterze zdjęcie z RPA. Zostało zrobione z lotu ptaka. Widać na nim po lewej stronie dzielnicę bogatych i klasy średniej, a po prawej slumsy, w których zamieszkuje biedota. Bardzo sugestywna fotografia wywołała reakcję użytkowników serwisu

społecznościowego. „To jest podział na nierobów i nieuków oraz na przedsiębiorczych i zaradnych” – pisał jeden. „Nawet gdyby dać im te osiedla po lewej i kilkaset miliardów w gotówce, to za 5 lat lewa strona będzie wyglądać jak prawa” – dodał drugi.

Znieczulica – można by powiedzieć. Do tego podszyta głupotą i neoliberalnymi bajkami o tym, że obie strony na starcie miały takie same szanse, przy czym jedna je wykorzystała i żyje w dobrobycie, a drugiej nie chciało się pracować i mieszka w slumsach. W tej narracji nie ma słowa o tym, że 1 na 5 osób w tzw. krajach rozwijających żyje za 1,25 dolara dziennie, a 836 milionów egzystuje w skrajnym ubóstwie. Nie ma też zdania o dysproporcjach płacowych, nierównym dostępie do edukacji itp.

Jasne, jest różnica między komentowaniem zdjęć w Internecie a odmówieniem pomocy człowiekowi proszącemu o coś do jedzenia. Nie pomyłę się znacznie, gdy napiszę, że z pierwszej postawy łatwo może zrodzić się druga. Skoro bowiem traktujemy ludzi biednych jako nieudaczników, a samych siebie uważamy za zaradnych, już tylko krok dzieli nas od pogardy i braku współczucia.

Jest jeszcze jedna ludzka skłonność. Nie lubimy (i nie chcemy) patrzeć na biedę, cierpienie, zło, wyzysk, starość, choroby, śmierć. Często udajemy, że ich nie widzimy, bo psują nasze dobre samopoczucie. Najchętniej zamieszkalibyśmy w huxleyowskim nowym wspaniałym świecie, gdzie słabości zostały wyeliminowane.

Z klipów nakręconych z pokładów dronów, ukazujących Polskę, wyłaniają się czerniące się autostrady i ekspresówki, okazałe warszawskie drapacze chmur, pięknie oświetlone zabytki. Niebo jest zawsze niebieskie, trawa soczyście zielona, a kłosa zbóż złote. Jak w telewizyjnej reklamie. Widać same pozytywy i żadnych negatywów. Ten sielankowy obraz jest fałszywy. To taki audiowizualny prozak.

Wystarczy minimalna dawka dobrej woli, by zobaczyć prawdziwą

Polskę. Dość powiedzieć, że potrzeba tylko sięgnąć wzrokiem ponad czubek własnego nosa lub ekran smartfona. Co wtedy ujrzymy?

Mieszkam na peryferiach Lublina. W mojej dzielnicy znajdują się bloki spółdzielcze, komunalne, deweloperskie i TBS-y. Niezły przekrój polskiego budownictwa mieszkaniowego. Osiedle jest stosunkowo młode, a jego gwałtowny rozwój nastąpił w ostatniej dekadzie. Dlatego nie widać tu zbyt wielu oznak biedy. Z drugiej strony nie ma też grodzonych apartamentowców i wylewającego się bogactwa. Ot, rodzima średnia. Gdy wsiądzie się do autobusu komunikacji miejskiej, po zaledwie kilku minutach następuje subtelna zmiana krajobrazu. W sąsiedniej, dużo starszej dzielnicy dostrzec można więcej ludzi w podeszłym wieku. Młodszy są skromniej ubrani niż ci spotykani w reprezentacyjnych punktach miasta. Nie, nie wjeżdża się do slumsów. To kolejne zwyczajne blokowisko, ale z nieco inną strukturą mieszkańców.

Kilka razy w roku bywam w Poznaniu. Wtedy jeszcze bardziej uderza mnie kontrast. W stolicy Wielkopolski widzę więcej ludzi w markowych i droższych ubraniach, modnie uczesanych, dzierżących w dłoniach flagowe smartfony. Lublin wydaje się w tym zestawieniu smutniejszy i po prostu biedniejszy. Nie mówiąc o Polsce powiatowej i roztoczańskiej wsi, którą odwiedzam przynajmniej raz w miesiącu.

Skoro z perspektywy komunikacji miejskiej można dostrzec tego typu drobne niuanse, naprawdę niewiele trzeba, by zobaczyć prawdziwą biedę. Ludzi liczących grosze wysupłane z kieszeni, ubogie zakupy na taśmach kasowych w supermarketach, spraną odzież z second handów. Przecież w tak wielu rodzinach są osoby pracujące za niewiele ponad tysiąc złotych i na śmieciówkach. Ich nie pociesza informacja, że stopa bezrobocia w Polsce wyniosła pod koniec lipca 8,6 proc. i jest najniższa od 25 lat. System wypluł ich, bo choć zarabiają grosze, jednak zarabiają.

Na wspomnianą roztoczańską wieś docieram najczęściej czymś w rodzaju marszrutki: starym bussem ze zużytymi amortyzatorami i po drogach, które nie widziały remontu od dziesięcioleci. To też jest ta Polska, która nijak ma się do przesaturowanej scenerii ze stołecznym „city” w tle.

Patrząc na zdjęcie z RPA można zobaczyć niesprawiedliwość społeczną i rozwarstwienie lub podział na przedsiębiorczych i nierobów. W człowieku proszącym o jedzenie można dostrzec osobę skrzywdzoną przez los lub niezaradnego frajera. Wszystko jest kwestią wyboru.

Autorstwo: Rafał Gdak

Źródło: NowyObywatel.pl